

Reprinty „Gazety Gdańskiej”

▶ Str. 6-7

 **ORLEN**

Partner wydania

 Stanisław Skupień
Galeria Sztuki Gdańskiej
Mieczysław Olszewski
„Mieto” - Akty ▶ Str. 8

Sport w szkole

▶ Str. 12

▶ GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 799 | 26.01.2024 r. ISSN 2544-2864

Pomorska Golgota



Niemiecki obóz koncentracyjny Stutthof. rys. Nikołaj Kuzniecowa

Nikołaj Kuzniecowa, rysunek więźnia obozu, replika grafiki z publikacji - Danuta Drywa "Stutthof, Ślady pamięci"

25 stycznia 1945 roku, niemiecki zbrodniarz, komendant obozu KL Stutthof Paul Werner Hoppe, godzinę przed własną ucieczką wydał rozkaz ewakuacji obozu. To początek wielodniowego marszu śmierci 11 tysięcy więźniów - ginęli z zimna, zabijani przez esesmanów, ginęli na barkach, umierali na tyfus.

▶ Str.3-5



Akapit wydawcy

Zarządziwszy wymarsz więźniów po śmierci Paul Werner Hoppe, komendant KL Stutthof, po wysłuchaniu koncertu żony w willi za płotem obozu, wyjechał z rodziną w domowe pielesze.

Tysiące jego nie tylko polskich ofiar umierały w drodze donikąd. Ślady tych śmierci można odnaleźć w wielu kaszubskich i pomorskich wioskach.

Za przemysłową zbrodnię w KL Stutthof oficer SS nigdy nie został w praworządnej Niemieckiej Republice Federalnej kanclerzy Adenauera, Erhardta, Kiesingera i Brandta ukarany.

Przecież stosował prawo tak jak je rozumiał.

Carl Schmidt, ideolog tej niemieckiej praworządności III Rzeszy, mógłby być z Hoppe, jego poprzednika Maxa Paulego, operatora komory gazowej Otto Knotta, tzw. le-

Praworządnie po śmierć...

karza obozowego Otto Heidla, zwyczajnie dumny. Przecież stosowali tylko niemiecki pozytywizm prawniczy...

Dziś wysłuchiwać pouczeń różnych Weberów, Bachmanów, Buschmanów na temat polskich wrogów politycznych,

zapór ogniowych, niepraworządności i państwa policyjnego, to jak sankcjonować tuszowanie zbrodni i krycie zbrodniarzy przez niemieckie państwo federalne. To jak godzić się w imię politycznego konformizmu z oprawcami marszu śmierci...

Jak można w ogóle powiedzieć w Gdańsku, w Polsce, że na początku było złe słowo Polaka?!

Metodycznie, krok po kroku, w latach 1938-39 przygotowano listę Polaków do wymordowania i wywłaszczenia. Rudolf Stoeger, Franz Abromeit, Erich Temp, lider NSDAP w Sopocie wydającej „Zoppoter Zeitung”, otworzyli drogę do zbrodni państwowej, której Golgota Pomorska była końcowym akcentem.

„Panie, a z jakiej okazji należą się panu jakieś reparacje?”. Czy to naprawdę mógł powiedzieć ofiarom niemieckiego przemysłu zbrodni polski premier?

Marek Formela

F(ig)raszka

A miały być serca,
A miały być róże
A jest to co widać -
Jest wilk w owczej skórze.
Tyrały i groźby, kolejne
komisje
Nieważne mandaty i różne
dymisje
Już martwią się nawet
świeciejsze lemingi
Gdy słyszają złowieszcze
rządzących briefingi

Liczb

6 200 zł

koszt kolejnej delegacji
zagranicznej prof. Piotra
Lorensa, architekta Gdańska

6,14 mln zł

wpłata Gdańska za 2024 rok
do budżetu państwa

6,15 mln zł

składka Gdańska za
rok 2024 do Gdańskiej
Organizacji Turystycznej

Cytat tygodnia

- Zmiana lokalizacji
elektrowni atomowej na
tym etapie nie może się
dokonać, to cofnęłoby nas o
mniej więcej 5 lat w procesie
inwestycyjnym - senator
Anna GÓRSKA(Lewica) w rozmowie
z red. Jarosławem Popkiem.

- Mam w tej chwili ponad
120 tys. uczniów, którzy uczą
się na lekcjach religii, co daje
ćwierć miliona rodziców, którzy
ich na nie w archidiecezji
gdańskiej posyłają - ks. dr
Krzysztof WILCZYŃSKI, dyr.
wydziału katechetycznego AG
w rozmowie z red. Andrzejem
Urbańskim.

- Dziennie z autobusu
SOS korzysta ok. 75 osób,
każdorazowo wydawana
jest ciepła zupa, autobus
zaczyna swoją trasę o godz.
20 na Przymorzu a kończy
w noclegowni - Marcin
MĘCZYKOWSKI, z-ca
dyr. MOPR w Gdańsku w
rozmowie z red. Anną Rębas.

„Gość dnia” - RADIO
GDAŃSK

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela
Sekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz

Reklama
603-692-609

Wydawca
Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

Nakład zgodny z ustawą o VAT

Kiedy zostanie naprawiony pomnik Anny Walentynowicz?

Pod koniec czerwca 2023 roku dokonano dewastacji pomnika Anny Walentynowicz. Z jej pomnika odłamano okulary, a z kamienicy w której mieszkała ktoś zerwał i skradł pamiątkową tablicę.

Od dokonania dewastacji pomnika Anny Walentynowicz i zerwania tablicy z kamienicy w której mieszkała upłynęło prawie 8 miesięcy. Sprawców wydarzenia nie wykryto, bo w tym rejonie nie ma monitoringu.

- Nadal pomnik nie ma okularów. Na bloku obok pomnika nie ma tablicy informacyjnej. Tak o bohaterów Solidarności dbają władze Gdańska - zauważyli przedstawiciele Stowarzyszenia Godność.

- Dla mnie niezrozumiałe jest, że Miasto Gdańsk, które jednak niesie na sztandarach hasła solidarności, wolności nie zainteresowało się tak naprawdę tą sytuacją - zniknięciem tablicy z ewakuacji budynku, w którym mieszkała świętej pamięci Anna Walentynowicz, że nie zadbało żeby tą tablicę, jeśli nie można jej odnaleźć, stworzyć nową - powiedział Przemysław Majewski, radny PiS w Radzie Miasta Gdańska. - Widzimy, że bardzo szybko reaguje w przypadku innych sytuacji w Europejskim Centrum Solidarności czy też w re-



Zdewastowany pomnik

jonie Placu Trzech Krzyży. Tutaj tak się nie stało. Nad tym ubolewam i myślę, że najwyższy czas wywołać do głosu panią prezydent, żeby zareagowała, żeby domagała się żeby ta tablica ponownie się tam znalazła. To jest miejsce symboliczne we Wrzeszczu, tam też władze Miasta Gdańska składają kwiaty więc warto byłoby zadbać o reprezentacyjny kształt tej okolicy.

Kiedy pomnik zostanie naprawiony?

- Nie ulega wątpliwości, iż akty wandalizmu jakim podległa tablica pamiątkowa dedykowana Annie Walentynowicz, która usytuowana była na ścianie budynku zamieszkiwanego przez bohaterkę Solidarności, są nie do zaakceptowania i wymagają odpowiednich reakcji. Zainicjowano działania zmierzające do odtworzenia tablicy.

Aktualnie badana jest sytuacja prawna umożliwiająca m.in. odwzorowanie szczegółów dot. projektu. Gdański Zarząd Dróg i Zieleni jest także w trakcie przejmowania pomnika do swojego zasobu. Gdy wszystko formalności zostaną dopełnione, wówczas nastąpi jego naprawa - czytamy w przesłanej przez Miasto odpowiedzi na pytanie w tej sprawie.

TL

Antykwariat Rejs poleca

„Książki zbójckie” Wojciecha Karpińskiego to książka polecana przez Jolantę Krzyżanowską, którą można kupić w Antykwariacie Rejs w Gdańsku.

Określenie „książki zbójckie” na trwałe weszło do języka polskiego dzięki Adamowi Mickiewiczowi. Oznacza ono utwory, które wywarły na czytelniku głęboki wpływ, miały kluczową rolę w kształtowaniu osobowości, wrażliwości, ukształtowały lub zmieniły ich poglądy. Pojawia się po raz pierwszy w czwartej części „Dziadów” w wypowiedzi pustelnika Gustawa:

„Ach, te to, książki zbójckie!

Młodości mojej niebo i tortury!

One zwichnęły osadę mych skrzydeł

I wylamały do góry,

Że już nie mogłem nad dół skrócić lotu”

Każde pokolenie ma takie sekretne lektury, które bardziej niż inne wpływają na kształtowanie ich wrażliwości.

Dla Wojciecha Karpińskiego, pisarza, historyka sztuki, krytyka literackiego takimi książkami zbójckimi była literatura pisarzy emigracyjnych - Jerzego Stępowskiego, Józefa Czapskiego, Aleksandra Wata, Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Konstantego Jeleniewskiego. To ich zdobywane z wielkim trudem utwory ukształtowały jego młodzieńczą wrażliwość i pozostały na całe życie. To właśnie twórczości tych pisarzy autor poświęcił swoją książkę.

Do czasu Solidarności nawet wymienianie drukiem nazwisk tych pisarzy objęte było zakazem cenzury i ich dzieła nie istniały w obiegu oficjalnym. Dopiero polskie odrodzenie związane z Solidarnością doprowadziło do zmiany sytuacji.

Polecam.

Być może książka Wojciecha Karpińskiego będąca jego prywatną historią literatury pomoże młodym czytelnikom odna-

leźć w lekturach to co prawdziwe i bliskie, a starszym przypomnieć sobie i zweryfikować swoje niegdysiejsze fascynacje.

Nasz egzemplarz to pierwsze polskie wydanie z 1988 roku, które ukazało się w londyńskim wydawnictwie „Polonia”.

Tomasz Łunkiewicz

Personalia

✓ Nowe zasady polityki kadrowej, proklamowane przez rząd premiera Tuska, już zaczynają tu i ówdzie obowiązywać. Do interesującej szarady kadrowej doszło w strukturach nadzorczych wojewódzkich funduszy ochrony środowiska w Gdańsku i Olsztynie. Reprezentantem wojewody warmińsko-mazurskiego Radosława Króla w olsztyńskim funduszu została bowiem... Beata Rutkiewicz, wojewoda pomorski. Z kolei wojewoda R. Król został nominowany przez... B. Rutkiewicz do rady funduszu pomorskiego. Jak można dowiedzieć się z oświadczenia majątkowego radnego sejmiku pomorskiego i członka rady WFOŚ w Gdańsku, Zenona Odyi, roczne wynagrodzenie za pracę w organie nadzoru wynosiło przed rokiem ok. 56 tys. zł. Inny członek rady, dyrektor wydziału w gdańskim magistracie, Maciej Lorek, o pracy w radzie i wynagrodzeniu za nią w swoim oświadczeniu majątkowym nic nie wzmiankuje. Powodowany wiecowym etycznym wzmożeniem podczas mityngu PO w Radomiu Donald Tusk zapowiadał, rychły koniec z kolekcjonowaniem posad. Miło odnotować, że przedstawiciele jego rządu tak zmyślnie poradzi sobie z dyrektywą lidera...

✓ Przed zapowiedzianym na nadchodzący tydzień walny zebraniem akcjonariuszy gdyńskiego portu przybywa nazwisk kandydatów do jego rady nadzorczej. Nie budzi emocji nazwisko Janusza Jarońskiego, wieloletniego prezesa lub członka zarządu tej spółki, akceptowanego ze względu na merytoryczną biegłość w różnych klimatach politycznych. W stronę portu zerkają też dwaj byli posłowie: liberał z PO Tadeusz Aziewicz i wiceszef pomorskiej Lewicy, poprzednio SLD, dziś urzędujący prezes spółdzielni mieszkaniowej „Orunia” w Gdańsku Andrzej Różański.

✓ Sąd Apelacyjny w Gdańsku potwierdził wyrok dożywotniego więzienia dla Stefana W., zabójcy prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Przedstawiając prawomocne rozstrzygnięcie sędzieja Włodzimierz Brazewicz podkreślił bardzo dobrą pracę śledczą prokuratury i procedowanie sprawy przez gdański sąd okręgowy. Ta ocena wybrzmiała, bo w Gdańsku środowisko PO organizowało wiece przeciw rzekomej opieszałości śledczych. Zaznaczył, że prezydent nie był przypadkową ofiarą sprawcy, co nie kłóci się z ustaleniem sędzi Agnieszki Kaczmarek z instancji okręgowej, która bezpośrednie motywy polityczne sprawcy wykluczyła.

„Marsz Śmierci” KL Stutthof

piątek 26 stycznia 2024 r.

Styczeń 1945 roku był wyjątkowo surowy, temperatura spadała do minus dwudziestu stopni, ale nadzieja na oswobodzenie była coraz większa. Rozpoczęła się ofensywa Zimowa Armii Sowieckiej, o czym już wiadano w Stutthofie. Nawet zauważono nad obozem zwiadowczy samolot z czerwoną gwiazdą. Jednak nie zdawano sobie jeszcze sprawy, że nadchodzi najokrutniejszy okres w pięcioletniej historii obozu Stutthof. 25 stycznia rozpoczęła się źle przygotowana ewakuacja więźniów.

Wyznaczono dziewięć tras do obozów docelowych, trasy w wielu wypadkach pokrywały się, a kończyły się w miejscowościach położonych w okolicy Lęborka, oddalonych o około 140 km. od Stutthofu. Były to m.in. wsie: Gęś, Krępa Kaszubska, Łowcz, Rybno, Gniewino, Tawęcino, Toliszczek. W pierwszej wersji więźniowie mieli zająć pomieszczenia szkoły podoficerskiej Waffen SS w Lęborku. Plan ewakuacji obozu zatwierdził już w październiku 1944 roku Fritz Katzmann wyższy dowódca SS policji okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie. Odpowiedzialnym za całą akcję ewakuacji był jeden z wyższych dowódców z komendatury obozu Theodor Meyer. Dwie ostatnie kolumny więźniów wymaszerowały 26 stycznia 1945 roku. Na trasach



Józef Łapiński, W marszu, replika grafiki z publikacji - Danuta Drywa „Stutthof, Ślady pamięci”

ewakuacji znalazło się łącznie około 33 tys. więźniów obozu centralnego i podobozów, z których około 17,5 tys. zginęło. Jednocześnie w samym obozie i w morskiej ewakuacji życie straciło około 8 tys. osób, łącznie zginęło około 25 tys. ludzi co stanowi 38% wszystkich

ofiarności funkcjonowania obozu.

Innym zagadnieniem jest ewakuacja morska obozu centralnego, która została rozpoczęta w ostatnich dniach wojny. Jak wynika z zeznań ostatniego komendanta obozu Paula Wernera Hoppego, jak i dowódcy odpowiedzialnego za

ewakuację Theodora Meyera, rozpatrywany był inny plan ewakuacji obozu. Komendatura obozu pod koniec 1944 roku zaproponowała aby w porozumieniu z Marynarką Wojenną ewakuować więźniów do Lubeki lub do KL Neuengamme. Ta koncepcja zyskała aprobatę Berlina, jednak nie do końca została wdrożona. Szybka ofensywa wojsk sowieckich zaskoczyła dowództwo obozu, które podejmowało już decyzję o ewakuacji w panice. W końcu okazało się, że akcja została przeprowadzona źle, nie wzięto pod uwagę wielu czynników, które miały wpływ na tak wielką śmiertelność. Nie przygotowano noclegów, wyżywienia, ani opieki lekarskiej. Eskortę masowo zabijała wycieńczonych więźniów. Tak naprawdę chodziło o szybką zagładę więźniów,

aby świadkowie tej niewyobraźalnej zbrodni obozowej nie dostali się w ręce wyzwolicieli. Innym argumentem było ocalenie osób nadających się jeszcze do niewolniczej pracy na rzecz Niemiec. Więźniowie, którzy przetrzymali tę gehennę po wojnie stwierdzili, że tylko dzięki pomocy miejscowej ludności więcej niż połowa przetrwała tę przeklętą ewakuację.

Komendant obozu KL Stutthof Paul Werner Hoppe, jeden z odpowiadających za „Marsz Śmierci”, długo ukrywał się i stanął przed sądem w Bochum dopiero w 1955 roku. Sąd skazał go na 9 lat więzienia. Wyszedł z niego 18 miesięcy przed upływem kary. Główna odpowiedzialność władz zwierzchnich KL Stutthof przynależna była Głównemu Urzędowi Administracji i Gospodarki SS

(SS WVHA) i jego szefowi Oswaldowi Pohlowi, który w procesie norymberskim skazany został na karę śmierci przez powieszenie, wyrok wykonany został w 1951 roku. Drugim odpowiedzialnym był Inspektor Obozów Koncentracyjnych Richard Glucks, który w maju 1945 roku popełnił samobójstwo.

Dziś wiele osób w Polsce chciałoby abyśmy zapomnieli, ale nie, następne pokolenia muszą wiedzieć, co działo się w tym miejscu, kto wymyślił i przeprowadził tę niewyobraźalną zbrodnię.

„Gazeta Gdańska” już od lat przypomina nieznaną wątki tragicznej historii niemieckiego obozu koncentracyjnego położonego blisko Gdańska, gdzie została wymordowana cała polska intelektualna elita Wolnego Miasta Gdańska.

Ewakuacja morska KL Stutthof

Drugim etapem likwidacji obozu była ewakuacja morska rozpoczęta pod koniec wojny, w ostatniej chwili. Praktycznie obóz 15 kwietnia uległ rozwiązaniu o czym mało kto wiedział.

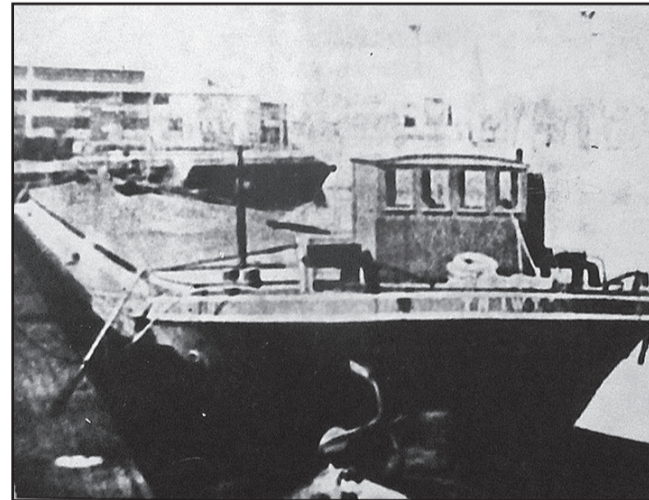
15 kwietnia Paul Werner Hoppe, ówczesny komendant w Centrali Obozów Koncentracyjnych w Oranienburgu złożył sprawozdanie w grupie urzędowej D. o rozwiązaniu obozu KL Stutthof. 26 kwietnia rozpoczął się ostatni etap zacierania śladów, załadowano pozostałych więźniów na prawdopodobnie cztery rzeczne barki i w bardzo ciężkich warunkach pogodowych załadowano je przez Hel do Lubeki, jak się okazało z różnym skutkiem. Z transportowanych około 3,3 tys. więźniów przeżyła niespełna połowa. W relacjach różnych autorów dotyczących ewakuacji morskiej pojawia się wiele sprzecznych informacji, niekiedy wzajemnie się wykluczających. Dwie barki „Wolfgang” i „Vaterland” dotarły do Zatoki Lubeckiej, czwarta z barki „kwarantanna” oznaczona żółtą flagą sygnalizowała transport zakazanych chorych na tyfus plamisty, na jej pokładzie znajdowało się około 500 kobiet pochodzenia żydowskiego. Jedną z barki „Breslau” 5 maja z 345 żyjącymi więźniami dotarła do Danii.



Mikoszewo

Nieporozumienia w określeniu właściwej ilości bark transportowanych więźniów wynikały z faktu łączenia się łodzi transportowych z łodziami ewakuacyjnymi niemieckiej ludności cywilnej. 2 maja 1945 roku obie barki, które przyplłynęły z więźniami Stutthofu, zacumowały i doczełone zostały linami na redzie w Zatoce Lubeckiej z dala od

brzegu do statków: Thielbek, Cap Arcona i Athen. Na statkach znalazło się około 9 tys. więźniów ewakuowanych z obozu koncentracyjnego KL Neuengamme. do którego pod koniec wojny trafili więźniowie podobozu KL Stutthof z Gdyni. Natomiast na samych barkach znajdowali się więźniowie z centralnego obozu koncentracyjnego Stutthof,



Barka „Wolfgang”

byli to więźniowie węgierscy, norwescy i uczestnicy Powstania Warszawskiego. W nocy z 2 na 3 maja grupa silniejszych więźniów zorganizowała ucieczkę i odholowała barki do brzegu w pobliżu Neustad. Niestety patrol marynarzy ze szkoły łodzi podwodnych odkrył tę ucieczkę, przybyli esesmani i zastrzelili około 200 więźniów. Pozostających przy życiu próbowano załadować na statek Athen, ale opóźnienie uratowało im życie bowiem dosłownie po godzinie do portu wkroczyły wojska alianckie.

Sytuacja w Zatoce Lubeckiej do dziś czeka na wyjaśnienie. Uważa się, że statki Cap Arcona i Thielbek do zbombardowania przez lotnictwo alianckie zostały celowo wystawione przez SS jako specjalnie przygotowany cel. Alianci ostrzegali, że zbombardują wszystkie statki, które nie wpłyną do portów i nie wywieszą białych flag na znak poddania się. Po upływie ultimatum nadleciały bombowce RAF, wystrzelono 62 rakiety, z których 40 było celnych. Na statku Cap Arcona wybuchł pożar, większość więźniów

spaliła się żywcem. Jednym z uratowanych był Józef Wiśniewski z gdyńskiego podobozu. Z tonącego Thiebeka uratowało się 22. Polaków. Tego dnia, a więc 3 maja 1945 roku, około 7 tys. więźniów, wśród których większość stanowili Polacy i Rosjanie, w sposób nieludzki straciło życie. Gdyby nie śmiała ucieczka polskich więźniów z bark przybyłych ze Stutthofu ilość ofiar tego dnia mogłaby przekroczyć 10 tys. osób.

Historia morskiej ewakuacji KL Stutthof do dziś nie znalazła dokładnego opracowania. Nie są również znane nazwiska osób uczestniczących w tej ewakuacji. Więźniowie którzy zmarli podczas rejsu byli wyrzuceni za burtę. Ta mało znana historia gdańskiego obozu śmierci została jedynie w sposób połowiczny rozliczona w powojennych poszukiwaniach niemieckich zbrodniarzy. Kilka publikacji ukazało się piórem Elżbiety Grot, kustosz Muzeum Stutthof w Sztutowie, która swoje badania opublikowała w książce „Ewakuacja Morska więźniów KL Stutthof przez Rugię do Danii w 1945 r.”

Piekło KL Stutthof

Plan przymusowej ewakuacji obozu KL Stutthof opracowywany był już na kilka miesięcy przed jego oswobodzeniem.

Zdawano sobie sprawę z szybko zbliżającego się frontu. Pod uwagę brano była ewakuacja nie tylko obozu jako dostarczyciela siły roboczej, ale także przymusowych robotników i pracowników rolnych. Osobną kwestię stanowiła beładnie przygotowana ewakuacja ludności cywilnej z Prus Wschodnich. Pod okiem Himmlera rodziły się rozkazy obejmujące i podporządkowujące miejscowego gauleitera i całe dowództwo Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie. W końcu ostateczne decyzje pozostawiono miejscowemu dowództwu i zdecydowano się na dwa warianty. Część więźniów miała zostać transportowana drogą morską do obozu KL Neuengamme położonego niedaleko Hamburga, natomiast drugi wariant przewidywał pieszą ewakuację do szkoły podoficerów SS w Lęborku. Oba warianty źle przygotowane pochłonięły olbrzymią ilość ofiar. Jednocześnie sprawę pogarszała panująca epidemia tyfusu i innych chorób zakaźnych. Śmiertelność w obozie na początku 1945 r. sięgała blisko 450 osób na dobę, a w samym Stutthofie bez podobozów przebywało wówczas około 25 tys. więźniów.

Bezpośredni rozkaz ewakuacji obozu został wydany na godzinę przed jego opuszczeniem 25 stycznia 1945 roku o godz. 5 i wydał go komendant obozu Paul Werner Hoppe, natomiast dowódcą ewakuacji został Schutzhaftlagerführer Teodor Meyer. O godzinie 6 rano pierwsza kolumna licząca 1600 osób opuściła obóz w kierunku Mikoszewa, a następnie przez Świbno, Cedry Małe, Cedry Wielkie, Pruszcz Gdański, Kolbudy, Łapino, Niestępowo, Przedkowo, Żukowo, Pomieczyno, Luzino, Godętowo, kolumna maszerowała do Lęborka. W drogę, w kilku formacjach, wyruszyło ponad 11 tys. zdolnych do marszu więźniów. W przerażającym mrozie brnąć w śniegu po kolana i zacinającym wietrze, codziennie pokonywano około 25-35 km „Marsz Śmierci” trwał 11 dni. Ewakuację ubezpieczała olbrzymia ilość SS-manów z psami, którzy w sposób okrutny rozprawiali się z nienadążającymi. Dowódcą eskorty był SS-Hauptsturmführer Richard Reddig. Na miejsce dotarło około 7 tys. więźniów. Z brakujących 4 tys. olbrzymia część zmarła z wycieńczenia i srogiego mrozu lub została zabita przez strażników. Części udało się uciec.

Jednym z pierwszych wspomnień (1946) uczestnika marszu była relacja więźnia Krzysztofa Dunin-Wąsowicza, historyka, późniejszego profesora w Instytucie Historii PAN: „...”Rozpoczął się ten upiorny marsz, dla wielu ostatni w życiu. Gnano nas przez terytorium byłego Wolnego Miasta Gdańska i przez polskie Pomorze, aż w okolice Lauenburga – Lęborka, leżącego już na Pomorzu Zachodnim. Robiliśmy dziennie po 30-40 km wśród

nam zwłaszcza wieś Luzino w powiecie wejherowskim, której mieszkańcy z wielką ofiarnością żywili kilka tysięcy więźniów, dając co mieli najlepszego, a przede wszystkim otwierając dla nas swoje gorące polskie serca... Wielu straciło już wiarę w przetrzymanie. A kto stracił wiarę w swoje siły, ten nieuchronnie padał. Przekonałem się wtedy, jak wielkie znaczenie ma siła woli, której całkowite skupienie utrzymywało wielu z nas przy życiu... Na domiar złe-

właściwą drogę i w południe tegoż dnia znalazłem swój punkt zaczepienia. Po dwóch dniach pobytu w pocziwych Kaszubów, kuzynki moje przewiozły mnie z bratem do Gdyni, gdzie ukrywałem się aż do zdobycia miasta przez Armię Czerwoną...”*

Wśród osób, które przeżyły „Marsz Śmierci” były Jadwiga Nelke (Nr 97783) i Gertruda Nelke (Nr 25901).

Ich wspomnienia spisano na podstawie relacji z dnia 18.III.1964 r.

Wyszliśmy z obozu 25 stycznia 1945 r. Byliśmy razem – trzy siostry z matką. W nocy ok. godz. 12 doszliśmy do jakiegoś majątku. Matka zaczęła słabnąć, upadać – dokuczały jej kurecze w nogach. Zresztą była już zmęczona – wyszliśmy między 10 a 11 i maszerowaliśmy cały dzień. Kolumna nasza składała się z 900 kobiet, reszta została w obozie. Na ostatnim apelu blokowa powiedziała: „Kto czuje się jeszcze na siłach, niech przygotowuje się do marszu, bo kto może, wychodzi na wolność”. Ona jednak nie poszła, była to Kazimiera Jackowska. Na drogę dali nam chleba, małą kostkę margaryny i trochę sera. Pod eskortą gestapo (m. in. była jedna kobieta) wyprowadzili nas do tzw. Kleinbanke. Jechałyśmy może pół godziny, wysadzili nas przed Wisłą. Przez rzekę przeprawiono kolumnę promami. Pierwszą noc spędziliśmy w stodołę po drugiej stronie rzeki.

My przyszliśmy na nocleg później, bo przystawaliśmy po drodze z matką. Gdy matka upadła, zostałyśmy przy niej. Wtedy gestapo kazało nam iść i zostawić matkę. Powiedziałyśmy, że chorej matki na szosie nie zostawimy, że mogą nas zastrzelić wszystkie razem. Na to odeszli do nas i pozwolili iść wolnie. Gdy przyszłyśmy do tej wsi wszystkie miejsca na noclegu były zajęte. Ale matkę udało nam się jakoś ułożyć. Rano stwierdziłyśmy, że dalej iść nie możemy, ze względu na matkę. Powiedziałyśmy, że jesteśmy wszystkie chore i dalej nie idziemy. Kolumna przygotowywała się do wymarszu. W tym czasie ze stodoły uciekło 30 kobiet. Gestapo zaczęło strzelać. My schowałyśmy się w kupie chrustu odwrócone tyłem do strzelających, w każdej chwili spodziewając się kuli w plecy. Jednak w końcu odeszli, a nas zaprowadzono do stajni, z której przedtem usunięto konie. Cała kolumna odeszła. Pamiętam, że została również pewna starszuszka, którą zostawiły córki. Jedna z sióstr – bar-



Józef Łapiński, Nocleg w śniegu, replika grafiki z publikacji - Danuta Drywa "Stutthof, Ślady pamięci"

dzo zaradna i energiczna poszła do kuchni organizować jakieś jedzenie – ugotowałyśmy w parnikach ziemniaki. Wtedy nas pilnowała powiedziała gospodarzom, że przygotowujemy napad. Wtedy przyszło dwóch rzadców – Polaków i ostrzegli, że nie mamy tego robić, bo jest ostre pogotowie i pójdziemy pod mur. We wsi stało wojsko. Wy tłumaczyłyśmy im, że ktoś z nas tylko się pomylił. Potem przyszedł niemiecki żołnierz, aby nas wylegitymować. Ale na szczęście sprawdził tylko mężczyzn (oni mieli dokumenty). Na drugi dzień wyruszyliśmy dalej. Jeden z naszych towarzyszy był tak dobry, że wiozł mamę, bo my byłyśmy bardzo słabe. Ta Żydówka była jeszcze z nami, ale później rozeszliśmy się. Ona poszła z mężczyznami a jeden został z nami. Spotkaliśmy się znowu w Pszczółkach. My ruszyliśmy w stronę Tczewa i na sześć tygodni przed wyzwoleniem dotarliśmy do domu.”

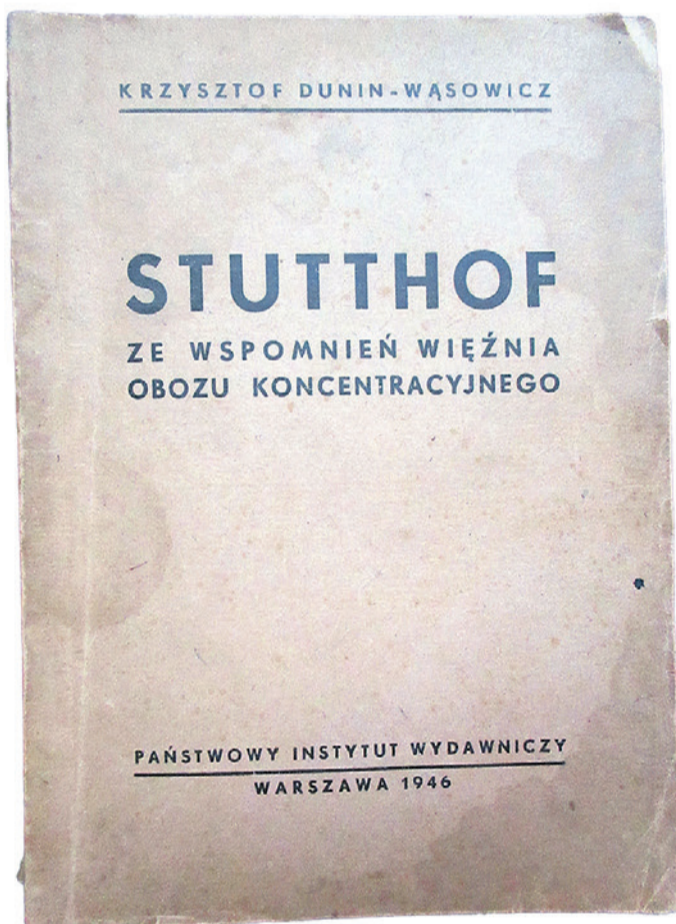
Więźniowie, którzy przetrzymali to piekło po wojnie stwierdzili, że tylko dzięki pomocy miejscowej ludności więcej niż połowa przetrwała tę przeklętą ewakuację. Komendant obozu KL Stutthof Paul Werner Hoppe, odpowiadający za „Marsz Śmierci”, długo ukrywał się i stanął przed sądem w Bochum dopiero w 1955 roku. Sąd skazał go na 9 lat więzienia.

Ważną rolę w tym czasie odegrała miejscowa ludność, która często pomagała więźniom w ukrywaniu się i dostarczaniu żywności. Wiele osób, które przeżyło „Marsz Śmierci”, do dziś żyje i wspomina te trudne chwile. Ich historie są ważną częścią historii Stutthofu i pomagają nam zrozumieć skalę cierpienia, które tam miały miejsce.

Ważną rolę w tym czasie odegrała miejscowa ludność, która często pomagała więźniom w ukrywaniu się i dostarczaniu żywności. Wiele osób, które przeżyło „Marsz Śmierci”, do dziś żyje i wspomina te trudne chwile. Ich historie są ważną częścią historii Stutthofu i pomagają nam zrozumieć skalę cierpienia, które tam miały miejsce.

Bibliografia:

* - Krzysztof Dunin-Wąsowicz – „Stutthof, ze wspomnień więźnia obozu koncentracyjnego”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1946
** - Janina Grabowska-Chałka – „Przewodnik, Informator Historyczny” Muzeum Stutthof w Sztutowie, Gdańsk-Sztutowo 2019
Janina Grabowska – „Marsz Śmierci-Ewakuacja piesza więźniów KL Stutthof i jego podobozów, 25 stycznia – 3 maja 1945” – wyd. Muzeum Stutthof w Sztutowie, Gdańsk 1992



najgorszej śnieżycy i przy silnym mrozie. Początkowo myśleliśmy, że prowadzą nas tylko do Nickelswelde (Mikoszewo) przy ujściu Wisły, aby załadować nas na okręty i wywieść morzem na Zachód. Ale Niemcy zdecydowali się na pieszą ewakuację. Wybierali umyślnie boczne drogi i pola, aby ludność polska nie widziała więźniów i nie mogła przyjść z pomocą, która była nam bardzo potrzebna, gdyż jedzenie dostaliśmy tylko na dwa dni i to wyłącznie w postaci chleba. Ale te wszystkie wybiegi Niemców nie na wiele im się zdały. Natychmiast po wkroczeniu transportu na rdzennie polskie terytorium ludność ofiarnie ratowała nas od głodu, mimo że niemiecka eskorta odpędzała ją kolbami od wlokących się więźniów. Rodakom naszym zawdzięczamy, że przynajmniej część z nas przetrzymała ten okropny okres 10-dniowej Gołgoty... Z wdzięcznością wspomi-

go wybuchła epidemia tyfusu plamistego i krwawej dyzenterii. Ludzie marli jak muchy. Ciężej chorych prowadzili SS-mani nad wykopany rów i dobijali ich, spychając następnie w dół... Jeżeli chodzi o mnie, to po czterech dniach pobytu w Rügen (Nowa Wieś Lęborska) zdołałem skontaktować się z dalekimi krewnymi z Gdyni, którzy przyjechali do Rügen i uzyskawszy pozwolenie od dotychczasowego komendanta naszego obozu, Sturmana Lehnera na widzenie się, udzielili mi informacji co do najbliższego punktu zaczepienia. Miała być nim wieś Góra pod Wejherowem. Przyniesli mi jedzenie, co powitałem z entuzjazmem, jako że byłem niemiłosiernie wygłodzony i doradzili ucieczkę. Tej samej nocy razem z bratem i trzema innymi kolegami uciekłem, korzystając z małej ilości posterunków. Całą noc błakaliśmy się po nieznannej okolicy, szukając owej Góry. Nad ranem trafiliśmy na

79. rocznica "Marszu Śmierci"

Dziękujemy Muzeum Stutthof w Sztutowie za umożliwienie publikacji wspomnień uczestników "Marszu Śmierci."

Jan Jarzębowski

Jedno z pierwszych wspomnień napisane około czerwca 1945 roku. (fragment)

(...) Położenie nasze w Stutthofie zmieniło się dopiero radykalnie, gdy rozpoczęła się ewakuacja. Już kilka tygodni przed nią zieloni, a szczególnie bardziej zacięci SS-mani zrozumieli, że zbliża się ich kres, że Niemiec ostatecznie odpowie przed sądem świata całego za swe zbrodnie. I powstała szatańska myśl zniszczenia, wymordowania świadków zbrodni, to jest nas. Myślano, że może wojna jeszcze tak się szybko nie zakończy, że może uda się...powoli, lecz konsekwentnie...przecież trupy milczą...I dlatego to strzelanie do bezbronnych w czasie marszu w kierunku Lęborka (25.I.1945 r. początek ewakuacji), dlatego to morzenie głodem w Lęborskim (ja byłem w Gęsi – Gans). Dawano nam przecież siedem razy mniej chleba jak w Stutthofie. Dlatego biegunka, tyfus oraz strzał z tyłu w głowę tak nas jeszcze mocno zdziętkowały. Nigdy nie zapomnimy pomocy jakiej, często z narażeniem życia, udzielił nam wówczas ubogi lud kaszubski. Dzięki tej pomocy więcej jak tysiąc więźniów Stutthofu przetrwało tą przeklętą ewakuację. Głód w Gęsi był taki, że po zabiciu np. zranionego konia na wyrzucone wnętrzności końskie rzucano się jak szarańcza i momentalnie zżerano. Widzia-

PAMIĘCI WIEŹNIÓW STUTTHOFU ZAMORDOWANYCH W TRANSPORCIE NA "STATKACH I BARKACH ŚMIERCI"



aut. Mariusz Hoffman

łem nieraz zbieranie i zjadanie odpadków w Stutthofie, lecz widok ten w Lęborskim był bodajże chlebem codziennym. Człowiek normalnie najedzony naprawdę nie ma pojęcia, czym jest i do czego doprowadzić może głód. ...Natomiast długie i straszne lata tej wojny aż za dobitnie udowodniły, że

jedynym chamek ludzkości jest Niemiec. ..."

Inż. Wacław Lewandowski

– Około 25 stycznia 1945 r. kierownictwo obozu zdecydowało o ewakuacji obozu. Więźniowie zdrowi – piesza ewakuacja, a chorzy – transport „morski”. Byli oni przeznaczeni do zatopienia na morzu (tak się dowiedzieliśmy. Część z tych więźniów się uratowała). Zdrowi i pracujący więźniowie byli uszeregowani w transportach do 2-3 tys. więźniów. Otoczeni strażnikami początkowo szosą prowadzeni do Wisły i promem przepławiani przez Wisłę. Z drugiego brzegu więźniowie maszerowali na północny – zachód na Wejherowo i Lębork (szkołą SS-mańską) opróżniona w której nocowały te transporty. Doszliśmy do Wielkich Cedrów – tam spaliśmy w jakiejś stodole należącej do SS-mana na lichej słomie. Rankiem wyruszyliśmy w dalszą drogę, w kierunku Pruszcz. Tam dogonił nas transport więźniarek. Ten odcinek drogi był makabryczny, bo więźniowie byli bardzo osłabieni i wielu z nich ślaniało się na nogach ze zmęczenia i głodu. Ci którzy zostawali w tyle w byli strącani przez SS-manów do rowu i tam przykładano im karabiny do piersi, strzelano i zostawiano przy drodze. Takie wypadki zdarzały się bardzo

często. Spośród 3000 więźniów z transportu – wystrzelano 1/3. Zatrzymaliśmy się we wsi Niestępowo. Ja stamtąd w nocy uciekłem. Rano następnego dnia byłem wraz z dwoma kolegami już bezpieczny

która zdziętkowała więźniów. Po ewakuacji okupant jeszcze ciągle grasował na tych ziemiach. Miejscowa ludność zwłoki rozstrzelanych więźniów chowała do wspólnych grobów.



Józef Łapiński, Wymarsz z obozu, węgiel (Muzeum Stutthof)

w Gdańsku. Według wiadomości, które do mnie doszły, SS-mani mówili, że złapano nas po drodze i rozstrzelano.

Z relacji kolegów dowiedziałem się, że transport na drodze Żukowo – umieszczono na noc w kościele a stamtąd wyruszono do Wejherowa i Malborka.

W Wejherowie gro transportu rozstrzelano na podwórzu więziennym a potem wybuchła epidemia tyfusu,

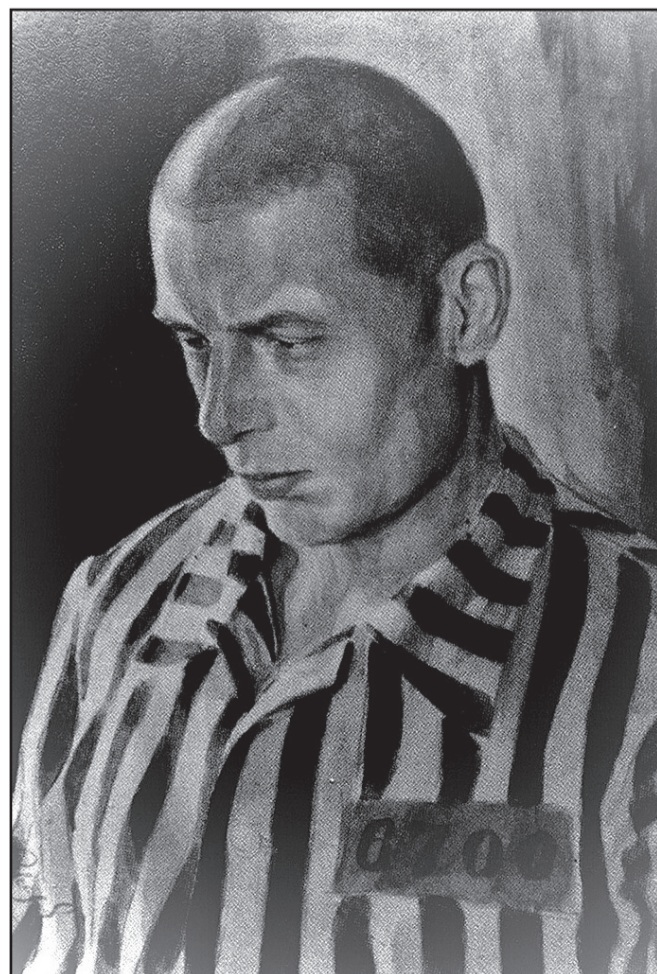
Epidemia tyfusu powtarzała się bardzo często i ja pamiętam ich trzy.

Inny więzień Duńczyk Martin Nielsen wspomina:

...” Ściemniało się, a my musieliśmy iść dalej. – Prędkiej dołączyć do czoła- słyszeliśmy stale po bokach i z tyłu kolumny, z tym, że rozkazy był podkreślane kopnia-

kami lub uderzeniami kolb w plecy. Wreszcie w jakiejś wsi umieszczono nas w nieszczelnej stodole, w której mocno wiało. Większość pchała się z całej siły, by jak najszybciej dostać się pod dach i do legowiska. Znalazłem się między ostatnimi. Walczyliśmy rozpaczliwie o miejsce na słomie, w zupełnej ciemności, aby tylko nie zostać na klepisku. Następnego ranka znaleźliśmy dziewięć zwłok. To byli ci, co przegrali walkę... Wkleiliśmy się pod górę coraz wyżej. Wzdłuż drogi leżeli martwi nasi towarzysze z poprzednich kolumn. Widok był zawsze taki sam: pasiasta kurtka, pasiaste spodnie, nagie, chude dłonie i rana od kuli w kark, która czasem była tak wysoko, że wierzchołki czaszki był wyrwany...”

Sowieckie wojska 3 Frontu Białoruskiego wkroczyły na teren obozu KL Stutthof 9.09.1945 r. W obozie znajdowała się jeszcze grupa 140 więźniów i około 20 tys. cywilów, pochodzących z Prus Wschodnich uciekających na zachód. W czasie działalności obozu od 2.09.1939 r. zarejestrowano około 110 tys. więźniów. Stutthof był najdłużej działającym niemieckim obozem koncentracyjnym na ziemiach polskich. Ciężkie warunki, długiej



Wacław Lewandowski, portret wykonany w obozie przez rosyjskiego więźnia Mikołaja Kuzniecowa

Dodatek opracował: Stanisław Seyfried przy współpracy Tomasza Łunkiewiczza i Mariusza Hofmana

GAZETA GDANSKA

ORAZ WYDAWNICTWA:
DZIEŃ POMORSKI
DZIEŃ BYDGOSKI
GAZETA MORSKA



DZIEŃ GRUDZIADZKI
DZIEŃ TCZEŃSKI
DZIEŃ KUJAWSKI
GAZETA MOGILEŃSKA

Rok XLIV

Redakcja i Administracja:
Gdańsk, Kaszubski Rynek 21

Telefon 214, 94
Konto czek. P. K. O. 210.298

Nr. 20

Wys. Komisarz Ligi Narodów p. Sell Lester przybył wczoraj do Gdańska

Wczoraj rano przyjechał z Genewy do Gdańska wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Sell Lester. Przybyłego powitali w imieniu komisarza Rzplitej Polskiej sekretarz generalny Rzplitej w Gdańsku radca dr. Weyers, ze strony Senatu starszy radca dr. Ferber, urzędnik biura wysokiego komisarza Ligi Narodów markiz Giustini oraz bawiąca już przed kilku dniami w Gdańsku pani Lester.

W godzinach południowych wysoki komisarz Ligi Narodów Lester złożył wizytę prezydentowi senatu gdańskiego dr. Rauschningowi, a następnie generalnemu komisarzowi Rzplitej ministrowi Papee oraz prezydentowi rady portu Benzigerowi.

Prezydent senatu dr. Rauschning, komisarz generalny Rzplitej Papee i p. Benziger rewizytowali po południu p. Lestera w siedzibie Wysokiego Komisarza.

Powitanie w Senacie

Prezydent senatu dr. Rauschning zwołał wczoraj NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE SENATU, na którym oficjalnie powitał nowego wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku p. Lestera.

Dr. Rauschning m. in. oświadczył: „W okresie rozpoczęcia urzędowania nowego wysokiego komisarza nastąpiło pewne odprężenie w stosunkach między Polską i Gdańskiem, dzięki podjętym bezpośrednio rokowaniom polsko-gdańskim”. Dalej mówca wyraził nadzieję, że uda się rozstrzygnąć

zadawające dla obu stron bez korzystania z pomocy czynników Ligi Narodów niewyjaśnione dotąd sprawy. W zakończeniu mówca wyraził nadzieję, że działalność wysokiego komisarza wyjdzie dla dobra W. M. Gdańska.

W odpowiedzi wysoki komisarz Lester, dziękując za powitanie, zaznaczył, że jest dumny i wdzięczny Radzie Ligi Narodów,

że wybrano go po kilku latach współpracy osobistej na tak zaszczytne stanowisko, jakim jest urząd wysokiego komisarza w Gdańsku. Według zdania p. Lestera Liga Narodów życzy sobie w stosunku do Gdańska, aby ludność jego czuła się jaknajdalej i współpracowała nad utrzymaniem i popieraniem dobrych stosunków z wielkim sąsiadem — Polską.

Trzech księży skazano w Niemczech za szerzenie... komunizmu

Berlin, 25. 1. (Pat). W Monachium zajął wczoraj wyrok przeciwko trzem księżom katolickim, aresztowanym przed kilku tygodniami pod zarzutem współdziałania z komunistami i prowadzenia t. zw. propagandy o grozie w Niemczech. Sąd skazał księży na więzienie od 3 do 5 miesięcy.

Proces wzbudził wśród ludności olbrzymie zainteresowanie. Wszyscy oskar-

żeni na rozprawie kategorycznie zaprzeczali podejrzeniom o szerzenie komunizmu. Jeden z oskarżonych ks. Mueller oświadczył, że na poufnym zebraniu kilku księży opowiedział o wypadkach, o jakich słyszał od komunistów w czasie spowiedzi, nie mając bynajmniej jednak zamiaru rozpowszechniania tych nie sprawdzonych pogłosek.

Królewska para bułgarska przyjeżdża do Bukaresztu

Bukareszt, 25. 1. (Pat). W czwartek przybywa do Rumunii król bułgarski Borys wraz z małżonką. Bułgarskiej parze królewskiej towarzyszyć będzie prezes rady ministrów Mszanów.

Pobył dostojnych gości w Bukareszcie potrwa kilka dni.

Z okazji pobytu bułgarskiej pary królewskiej w Rumunii odwiedza Rumunię 27 dziennikarzy bułgarskich.

Jury honorowe narodu francuskiego zbadać ma aferę Stawiskiego

Paryż 25. 1. (PAT). Komisja regulaminowa izby deputowanych będzie rozważała dziś wniosek prawniczo deputowanego Ibernaga o powołaniu parlamentarnej komisji śledczej dla zbadania afery Stawiskiego. Wniosek ten, jak przewidują nie uzyska większość.

Lewicowe frakcje parlamentarne obradowały wczoraj nad ustaleniem swojego stanowiska. Wysłuchane są propozycje premier Chautemps skłonny jest zgodzić się na wyłonienie t. zw. jury honorowego narodu, złożonego z przedstawicieli obu izb, które przeprowadziłoby do zbadania w całej aferze. Socjaliści, należący

do grupy Bluma chcą powołać nadzwyczajną komisję, która urzędowałaby w ministerstwie sprawiedli. i która by złożyła sprawozdanie w okresie dwóch miesięcy.

Neosocjaliści proponują powołanie komisji kontroli, której zadaniem byłoby ograniczenie do zbadania sprawy wyłącznie udziału parlamentu w aferze Stawiskiego. Nad powyższym projektem wczoraj wieczorem obradowała reprezentacja ugrupowań lewicowych pod przewodnictwem byłego premiera Herriota.

Zwycięstwo tezy polskiej w Gdańsku

Rad załogowych na kolejach polskich nie będzie

Senat W. M. Gdańska wydał w roku 1931 natawę o wprowadzeniu tzw. rad załogowych w przedsiębiorstwach na terenie Gdańska. — Rady załogowe wybierane przez robotników przedsiębiorstwa, — wyposażo-

ne zostały w liczne uprawnienia w sprawach personalnych pracowników.

Rząd polski z uwagi na atrybucję, przyznał Polsce przez traktat wersalski i konwencje i inne przepisy nie zastosował ustawy tej na

kolejach gdańskich. Wówczas senat gdański wniósł skargę do wysokiego komisarza Ligi Narodów hr. Graviny, prosząc o wydanie decyzji że ustawa o radach załogowych winna być stosowana przez PKP w Gdańsku.

Ostatnio, jak się dowiadujemy, wysoki komisarz Rosting wydał w tej sprawie decyzję, z której wynika, że odnośnie ustawy niema podstępów obowiązujących w stosunku do PKP. w Gdańsku. Tem samym wysoki komisarz przyznał słusność rządowi polskiemu.

Awanse majorów na podpułkowników

(o) Warszawa, 25. 1. (Tel. wł.). Z datą dzisiejszą ukaże się dziennik personalny Ministerstwa Spr. Wojsk., zawierający awanse majorów na podpułkowników, w korpusach osobowym piechoty, artylerii i kawalerii.

75-ta rocznica zjednoczenia Rumunii święcono uroczystości w całym kraju

Bukareszt, 25. 1. (Pat). Z okazji przypadającej w dniu wczorajszym 75-tej rocznicy zjednoczenia księstw rumuńskich, które utworzyły niezależne państwo rumuńskie, w całym kraju odbyły się wielkie uroczystości.

Wieczorem król Karol wypowiedział przed radą przemówienie na temat zjednoczenia wszystkich Rumunów. W pałacu królewskim odbyło się przyjęcie dla kawalerów orderu króla Ferdynanda, który to order nadawany był za specjalne zasługi, połączone dla sprawy zjednoczenia narodu.

B. amerykański król elektryczności bezdomnym tułaczem

London 25. 1. (PAT). Jak donoszą z Aten rekurs Samuela Insula przeciwko zarządzeniom o wysiedleniu go z Grecji przed upływem miesiąca odrzucono. Według doniesień ze Stambułu, placówki dyplomatyczne i konsularne tureckie otrzymały polecenie nie udzielania wizy Samuelowi Insulowi, jeżeliby pragnął uzyskać zezwolenie na wjazd do Turcji.

Tyfus w domu noclegowym dla kobiet w Warszawie

(o) Warszawa, 25. 1. (Tel. wł.). W domu noclegowym dla kobiet przy ul. Leszno 25 pensjonariuszek zachorow. na tyfus plamisty. Schronisko zamknięto a resztę pensjonariuszek, ok. 330 osób, poddano obserwacji. Ponieważ w domu noclegowym na Lesznie znajdowały przytuliska przeważnie ofiarantki, zbieraczki śmieci itp. istnieje przypuszczenie, że tyfus mógł zostać zawleczony dalek.

Komunistyczny strajk protestacyjny w całej Polsce spalił na panewce

Warszawa 25. 1. (PAT). Zapowiedziany na dzień 24 bm. przez elementy wyrotowe i komunistyczne strajk protestacyjny przeciwko ustawie seplenowej zawiódł całkowicie. Nadzieje organizatorów wykazują, że samemu brak jakichkolwiek poważniejszych wpływów wyrotowych wśród mas robotniczych.

Na terenie miasta Warszawy wszystkie fabryki i zakłady pracy były czynne. To samo miało miejsce w okręgu przemysłowym łódz-

kin, za wyjątkiem samej Łodzi, gdzie zaledwie parę fabryk zostało objętych częściowym strajkiem. Na ogólną ilość ponad 60000 zatrudnionych robotników, w Łodzi strajkowały jedynie niespełna 3000, we wszystkich pozostałych okręgach przemysłowych praca wszędzie odbywała się normalnie i strajki nawet częściowe nigdzie nie miały miejsca. Spokój nigdzie nie został zakłócony.



PARTNER WYDANIA

Wolne Miasto Gdańsk

Kronika

Kalendarz zebrań

Godz. 19.15 filji Stare Miasto Związku Polaków w sali Domu Polskiego przy ulicy Wałgasse.

Ruch towarzysztw

Zebrań filji ZZZ. na Pruszcz, Cyplewo i Sw. Wojciech odbędzie się w piątek 26 bm. o godz. 18 w świetlicy Związku w Gdańsku przy Holenmarkt nr. 4 III ptr.

Z miasta

— Jasełka. W sobotę, dnia 27 bm. odegrać członkowie Sekcji Teatralnej Zw. Polaków w sali Steczi Gdańskiej przy współdziałaniu chóru mieszanego Lutnia w Gdańsku „Jasłka”. Na program złożą się: 1) kolendniczy z gwiazdą, 2) oryginalny Turon Krakowski, 3) Szopka Krakowska, układu B. Czerniaka, oraz widowisko Polska w Betleem J. Majchera. O godz. 17 odbędzie się przedstawienie specjalnie dla młodzieży szkolnej.

Wstęp 0,20 gułd. dla młodzieży, dla osób towarzyszących 1 gułd.

Przedstawienie dla dorosłych odbędzie się tegoż samego dnia o godz. 19.30. Prosimy o zawiadomienie młodzieży o powyższym przedstawieniu i zachęcenie jej do jaknajliczniejszego przybycia.

Pp. Wychowawcy zechcą zebrać należność za wstępy od młodzieży i wpłacić ją w kasie przy wejściu na salę.

— Dancing-Bridge. W salach Polskiego Klubu Morskiego (Neugarten) odbędzie się w nadchodzącą sobotę dancing-bridge urządzonego staraniem Komitetu Świetlicowego świetlicy Związku Polaków w Wrzeszczu. Dochód przeznaczony na rzecz świetlicy we Wrzeszczu.

— Tragiczny wypadek. Na dziedzińcu Gimnazjum Polskiego wydarzył się ostatnio tragiczny wypadek, którego ofiarą padł 14-letni uczeń Gimnazjum Bronisław Pomieczyski. — Chłopiec zraniony został przypadkiem syczorkiem przez jednego ze swoich kolegów, tak iż musiano go odstawić do lecznicy Panny Marii.

W związku z powyższym należy stwierdzić, że wiadomość podana przez „Danziger Landeszeitung”, jakoby Pomieczyski zraniony został sztyłem, nie odpowiada prawdzie.

— Spłoszony koń spowodował nieszczęśliwy wypadek. W pobliżu cmentarza w Sopocie zdarzył się samochód PM 52623 z furmanką. Skutkiem zderzenia spadła siedząca na woźnicy żona rolnika polskiego Golembiewskiego, doznając pęknięcia czaszki oraz poważnych obrażeń wewnętrznych. Nieszczęśliwy wypadek spowodował koń, który spłoszył się przez wymijający furmankę samochód.

— Exequatur. P. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej po porozumieniu się z Senatem, zgodnie z art. 100 Konstytucji Paryskiej udzielił exequatur p. Otto von Radowitz, jako Konsulowi Generalnemu Rzeszy Niemieckiej w Gdańsku.

— Tożsamość ofiary samobójstwa. Wczoraj donosiliśmy o samobójstwie, jakiego doznała pewna niewiasta w alejach, rzucająca się pod koła autobusu. Ofiarą samobójstwa jest obywatelka polska służąca Teresa Schwein, lat 27, mieszkająca w Gdańsku przy ul. Szerokiej 61. W terebecie ręcznej znaleziono o prócz paszportu list adresowany do mieszkającej w Gdańsku siostry Anny Schwemin, w którym donosi, że dobrowolnie popelnia samobójstwo.

Dalszy wzrost eksportu węgla polskiego przez Gdańsk

Eksport węgla polskiego przez port gdański wykazuje dalszy wzrost. W czasie od 10 do 22 bm. wywieziono przez port gdański ogółem 98.391 ton węgla.

Z tej liczby wywieziono do Szwecji 24.750 ton, do Danii 10.430 ton, do Włoch 8.358 ton, do Francji 35.616 ton, do Finlandji 3.310 ton, do Norwegii 1730 ton, do Anglii 1.650 ton, do Niemiec 225 ton, do Irlandji 6.265 ton, do Islandji 3.085 ton, do Holandji 3.005 ton.

Wysoki Komisarz Ligi Narodów przybył do Gdańska

Wczoraj w godzinach rannych przybył do Gdańska pociągami berlińskimi z Genewy nowy Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Sean Lester.

Przybyłego Komisarza Ligi Narodów witał na dworcu z ramienia Komisariatu Generalnego R. P. p. dr. Weyers, z ramienia Senatu p. radca Ferber, oraz sekretarz Komisariatu Ligi Narodów w Gdańsku p. hr. Giustiani. Na dworcu również obecna

była żona Wysokiego Komisarza, która przybyła do Gdańska już przed kilku dniami, oraz przedstawiciele prasy.

W godzinach przedpołudniowych nowy Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Lester złożył wizyty oficjalne Prezydentowi Senatowi, Komisarzowi Generalnemu R. P. w Gdańsku p. Ministrowi Dr. Papee, oraz prezydentowi rady Portu Bensingierowi.

„Z granatem ręcznym na Polaków”

Jak wiadomo, odbył się ubiegłej niedzieli marsz propagandowy 128 pułku bojówki hitlerowskiej. W czasie marszu oddziały, które wyruszyły z Oruni do Gdańska w pobliżu stacji Petershagen, śpiewały pieśni antypolskie, wśród których dominowała, szczególnie jedna piosenka, której refren brzmiał jak następuje: „Die Handgranate in der Hand, du Pollak komm mal her”.

Jeżeli się zważy, że w czasie przemarszu oddziałów 128 pułku przez ulice gdańskie, pobito kilku Polaków dlatego, że nie pozdrowili sztabiaru, oraz, że policja tego

dnia aresztowała 13 osób z przyczyn nadzwyczajnych (aus besonderer Veranlassung), to ma się obraz rzeczywistości, odbiegającej daleko od tego, co głoszą oficjalne czynniki senackie, oraz nastroszeń, jakie panują w szeregach narodo-socialistycznych.

Wyrażamy nadzieję, że władze położą kres tego rodzaju zajściom, a winnych połączą do odpowiedzialności. Takie bowiem wystąpienia, w żadnym razie nie mogą się przyczynić do stworzenia zgodnej atmosfery, a wśród ludności polskiej wwołują zrozumiałe rozgorzyczenie.

Ujęcie w Tczewie żony kolejarza gdańskiego pod zarzutem uprawiania przemyślnictwa

W tych dniach przytrzymało na dworcu w Tczewie Elżbietę Dirksenową, żonę gdańskiego urzędnika kolejowego, zamieszkałą w Kaltheim na terenie W. M. Gdańska. Urzędniczka straży granicznej znalazła podczas przeprowadzonej u Dirksenowej rewizji osobistej pod spódnią bielizną i sukniami skrytkę, w której mieściły się przemycone z Niemiec jedwabie, trykoty, wyroby wełniane, porcelana, widelce, oraz inne przedmioty wartości 141. Uszczerbek dla skarbu państwa wynosi 330 zł. Dirksenowa zeznała podczas dochodzeń, że przemycony przez nią towar jest własnością pewnej

obywatelki miasta Tczewa, która będąc w Malboroku, poleciła jej towar ten przywieźć do Tczewa, co nie miało zwrócić uwagi straży granicznej, gdyż Dirksenowa legitymowała się kartą gospodarczą. Na skutek tych zeznań, wywiadowcy straży granicznej udali się niezwłocznie pod wskazany adres tczewianki, gdzie przeprowadzono rewizję mieszkaniową i znaleziono dalsze rzeczy i bieliznę przemyconą z Niemiec, wartości ogółem 170 zł. Przemyciony towar zakwestjonowano, a sprawę przekazano urzędowi celnemu.

Podniosła uroczystość wojacka

Oplątek organizacyj sportowych i wojackich

Ubiegłej soboty odbył się w Gdańsku ostatni większy oplątek, zrzeszonych organizacyj sportowych i wojackich. Wielka sala Słocznia Gdańskiej szalenie zapelniała się gośćmi, którzy w liczbie przeszło 500 zajęli stoly. Punktualnie o godz. 19.30 zjawił się Generalny Komisarz R. P. w Gdańsku p. minister dr. Kazimierz Papee z małżonką, którego powitał serdecznie w imieniu wszystkich organizacji prezes Królikowski-Muszkieł, poczem rozpoczął się program uroczystości.

Pierwszy przemówił do zebranej młodzieży ks. prob. Komorowski, składając jej życzenia noworoczne i wzywając, aby kształciła równocześnie pilnie ducha i ciało w myśl laickiej zasady: „Men sano in corpore sano”. Następnie przemawiał marszałek Związku Polaków w W. M. Gdańsku p. dr. Moczyński, wzywając młodzież do naśladowania ojców w ich powołaniu ryzyka osobistego na rzecz nadwzrostku ukończonej Ojczyzny.

Zebrań filji Związku Polaków w Bielkowie

W świetlicy Związku Polaków w Bielkowie odbyło się ub. niedzieli miesięczne zebrań miejscowej filji tego Związku, na które przybył również członek Głównego Zarządu Związku Polaków p. Knoff. Zebranie zainaugurował filij p. Gregorkiewicz, witając przedstawiciela Głównego Zarządu i przybyłych na zebrań członków. Następnie poruszył p. Gregorkiewicz sprawę wewnętrzną filji, oraz podkreślił obowiązek używania wszędzie języka polskiego. Polacy nie powinni również reagować na pozdrowienia hitlerowskie, a dzieci ich nie brać udziału w modlitwach w szkole senackiej.

Następnie podał kierownik filji członkom do wiadomości, że filja liczy już 100 członków, wo

bec czego lokal filji Bielkowie już nie wystarcza na zebrań. W związku z tem postanowiono lokal zmienić. Zebrania odbywać się będą w przyszłości w drugą niedzielę po 15 każd. miesiąca w Frągowie w sali p. Knotowskiego po nadoboznawie o godz. 12. Uchwalono ponadto przy prowadzić każde niedzieli ochotnicze ćwiczenia gimnastyczne. Komendantem straży porządkowej wybrano p. Józefa Peplńskiego z Lisewa.

W końcu omówiono sprawę kasy pogrzebowej i wzywano członków do regularnego wpłacania kwot do tej kasy. Po wyczerpaniu się porządku obrad, zebrań zakończono odpowiadaniem Hymnu „Boże coś Polskę”.

Z walnego zebrań placówki Tow. Powstańców i Wojaków w Pruszczu

W tych dniach odbyło się w Pruszczu roczne walne zebrań miejscowej placówki Tow. b. Powstańców i Wojaków które zainaugurował prezes placówki p. Gregorkiewicz hasłem „Wolność”. Marszałkiem walnego zebrań wybrano p. Brzezińskiego, poczem kolejno zdawali sprawozdanie o działalności placówki członkowie Zarządu, a mianowicie prezes, sekretarz i skarbnik. Następnie toczył sprawozdanie przewodniczący komisji rewizyjnej p. Budzisz, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszła z małż zmianą dotychczasowi członkowie.

W miejsce byłego sekretarza p. Hallmana z Kahlbume wybrano p. Aniolowskiego z Prusacza.

Po dokonaniu wyboru Zarządu wysłuchano odczytu o Powstaniu Styczniowym. Walne zebrań zakończono hymnem „Pierwszej Brygady”.

Zbożeniec skazany na 3 lata ciężkiego więzienia

Na ławie oskarżonych przed Trybunałem Karnym tutejszego Sądu Okręgowego zasiadł nauczyciel Hugon Kalkreuth, pod zarzutem uprawiania czynów nierządnych z małoletnimi chłopcami w czasie udzielanych im przezeń korepetycji.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy, w czasie której oskarżony przyznał się do winy, Sąd wydał wyrok, skazujący oskarżonego na 3 lata ciężkiego więzienia zaliczeniem aresztu śledczego.

Zauważać należy, że Kalkreuth był swego czasu członkiem partji socjalistycznej w Gdańsku.

Posiedzenie Polskiej Rady Sportowej

Dnia 30 stycznia odbędzie się okresowe sprawozdawcze zebrań Polskiej Rady Sportowej podczas którego omawiane będą m. in. sprawy udziału zawodników gdańskich Polskich Klubów Sportowych w Wielkich Igryskach Polaków z Zagranicy, które mają się odbyć latem w rb. w Warszawie.

Mecz bokserki K. S. „Gedania” — Schupo — 2 lutego

Jak się dowiadujemy, termin meczu bokserkiego K. S. „Gedania” — Schupo, ustalony został na 2 lutego br. Mecz odbędzie się w hali sportowej. Sędziować na ringu będzie p. Rudolf, na punkty p. Liek z Grudziądza.

Na białym czaroboku „La Maternelle”

Kino „Rathaus” wyświetla obecnie film francuski „La Maternelle” inscenizowany przez słynnego Benoit. Na tle tych filmów, do jakich ludność gdańska z braku innych przywyknąć musiała, a więc filmów mających na celu akcję propagandową niemiecką, lub też mających za temat płytko ujęte, sztucznie skonstruowane problemy, tembardziej wyróżnia się „La Maternelle”, jako kompozycja o wysokiej artystycznej wartości, głęboko wnikaająca w zagadnienia psychologiczne. Akcja toczy się w wielkiej francuskiej ochronce dla dzieci klas najuboższych. Głównymi aktorami są setki małych, ujawniających nam swe małe tragedje i małe radości, pozwalających nam wglądać w swe proste, a jednak tak niezmiernie skomplikowane duszyczki. Bieg akcji opromienia pełna kobiecego czasu postać posługaczki Rose, kobiety strąconej z wyżyn towarzyskich przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności, lecz umiejącej dzięki swej dobroci i dzięki swej kobiecości stworzyć sobie wśród poddanych jej opiece dzieci nowy świat szczęścia. Niecierpliwi starsi, którzy w sztuce występują, jak Madeline Renaud w roli Rose i Mady Berry w rol. starej pani Paulin wywiązują się po mistrzowsku ze swego zadania. Na specjalne uznanie zasługuje jednak małeńka Paulette Flambar, która z niesłychaną zdolnością wczucia się w powierzona jej rolę odtwarza nam przeżycia małej, przez los ściąganej, miłości poszukującej dziewczynki.

Czy wpisałeś już swe dzieci do szkoły polskiej? To pierwszy obowiązek Polaka!



PARTNER WYDANIA



Stanisław Seyfried

Galeria Sztuki Gdańskiej

Mieczysław Olszewski

„Mieto” - Akty



Mieczysław Olszewski „Mieto”

„Stanisław Teisseyre, który był w moim wyobrażeniu największym autorytetem malarskim z żyjących wówczas artystów, którego spotkałem na swojej drodze, bardzo mnie pochwalił przy jakimś niebieskim akcie. Któregoś dnia, gdy wrócił z Paryża, przy następnej mojej pracy, spytał czy znam Francisa Bacona, to pytanie w latach 60. było absurdalne. Gdzie ja głupek z Rumi mógłbym znać Bacona? Wysłał wówczas swojego asystenta do biblioteki i przyniósł mi zdjęcie obrazu angielskiego artysty, wielkości znaczka pocztowego. Okazało się, że ja już malowałem podobnie, nic nie wiedząc o jego istnieniu”.

Skoro mowa o autorytetach to do nich na studenckiej drodze prof. Mieczysława Olszewskiego należeli jeszcze dwaj profesorowie Kazimierz Śramkiewicz i Jacek Żułowski z oboma łączą się jeszcze dwa czy trzy krótkie sopocko-paryskie historie, które można przeczytać w moich poprzednich tekstach o profesorze.

„Mam do nich wielki szacunek, w odróżnieniu od innych, byli prawdziwi i mieli cały czas coś mądrego do powiedzenia”. Natomiast na pewno ci trzej profesorowie w kształtowaniu się drogi artystycznej młodego studenta odegrali najważniejszą rolę. Jego zmysłowe malarstwo nadal wzbudza poruszenie, ale ono nie polegało na szokowaniu, jak już wiele lat później mówił prof. Mieczysław Olszewski: „Istnieje grupa ambitnych malarzy, która kombinuje, próbują się samemu rozciąć i zacerować, bo jest to nadal atrakcyjny temat. Jest to oczywiście dramatyczny wymiar zwrócenia na siebie uwagi. Ja też miałem takie odjazdy, typu kopulacja i takie inne”.

„Gazeta Gdańska” w swoim kolejnym sezonie 2024 rozpoczyna następny cykl ekspozycji wybitnych gdańskich malarzy. Na pierwsze trzy wystawy zaplanowaliśmy wyjątkowe postaci artystyczne Wybrzeża. I tak w kolejności zaprezentujemy malarstwo prof. Mieczysława Olszewskiego, Barbary Gruszki i Mariusza Hoffmana.

Prof. Mieczysław Olszewski, już prawie 80. latek nie zamyka się w sobie, utrzymuje kondycję artysty twórczego. Gra w tenisa, pływa, jeździ na rowerze, uprawia sporty w dalekich egzotycznych kurortach i nadal intensywnie maluje. Nie traci nic ze świeżości bowiem ostatnio powrócił do malarstwa aktów, które w większości są zupełnie nowymi pracami, ale namalowane są w starej technice bez żadnych poszukiwań nowego. Artysta uważa, że na eksperymenty z malarstwem czas już minął. Owszem

jak mówi kiedy zbliża się dzień ku końcowi i robi się ciemno stara się już nie wychodzić na zewnątrz. Podróże są już coraz krótsze, a piłka tenisowa nie leci tak dynamicznie jak kiedyś. Natomiast intelekt staje się coraz jaśniejszy, a eseje poświęcone sztuce poza dobrym tekstem zaskakują na oryginalności.

Gdański artysta nadal wśród koneserów malarstwa utrzymuje w Polsce bardzo wysoką pozycję. Wystawy gromadzą rzesze entuzjastów jego talentu, akty nadal wywołują wzrost wewnętrznego ciśnienia, u jednych skandal, a u drugich jeszcze większe zainteresowanie. Mam wrażenie, że czasy klimatu Montparnasse’u, dekadentyzmu Charlsa Bandelaira, Przybyszewskiego i Francisa Bacona, zapewne byłyby najwłaściwsze do czasu życia prof.

Mieczysława Olszewskiego. Intelktualisty malarza, który tak naprawdę jak czasami opowiada nie lubi malować.

Utrzymanie poziomu staje się coraz trudniejsze. Początek XX wieku, wielkich indywidualności malarskich, osobowości artystycznych, talentów, ale i trudów codziennego życia jawił się w aurze wysokiej sztuki, która już później znacznie obniżała poziom. Jeszcze pojawili się artyści tamtego okresu, paryskiego koloryzmu,



po których w polskim malarstwie pozostał kolor, który w dzisiejszych pracach artysty, niekiedy pojawia się w postaci podniecającej czerwieni, ale niestety dzisiejsza sztuka wędruje w zupełnie innym kierunku.

Wystawa w Galerii Zaulek mam nadzieję przypomni najświetniejsze czasy gdańskiego malarstwa. Czasy nie pozbawione tej wysokiej klasy, tych niewielu pozostałych na Wybrzeżu artystycznych

autorytetów, wśród których jawi się między kilkoma innymi prof. Mieczysław Olszewski „Mieto” mistrz, malarz potężnych, jędrnych biustów.

Stanisław Seyfried



XX KIERMASZ OGRODNICZY Z WYSTAWĄ

Wiosna w ogrodzie

www.wiosnawogrodzie.pl

11 MAJA | 12 MAJA
2024 | 2024



Gdańsk-Osowa, ul. Wodnika 50

Jesień w ogrodzie

www.jesienwogrodzie.p

14 Września | 15 Września
2024 | 2024



Gdańsk-Osowa, ul. Wodnika 50



Dni chryzantemy

Szeroki wybór
chryzantem
i zniczy

21-31 Października
2024

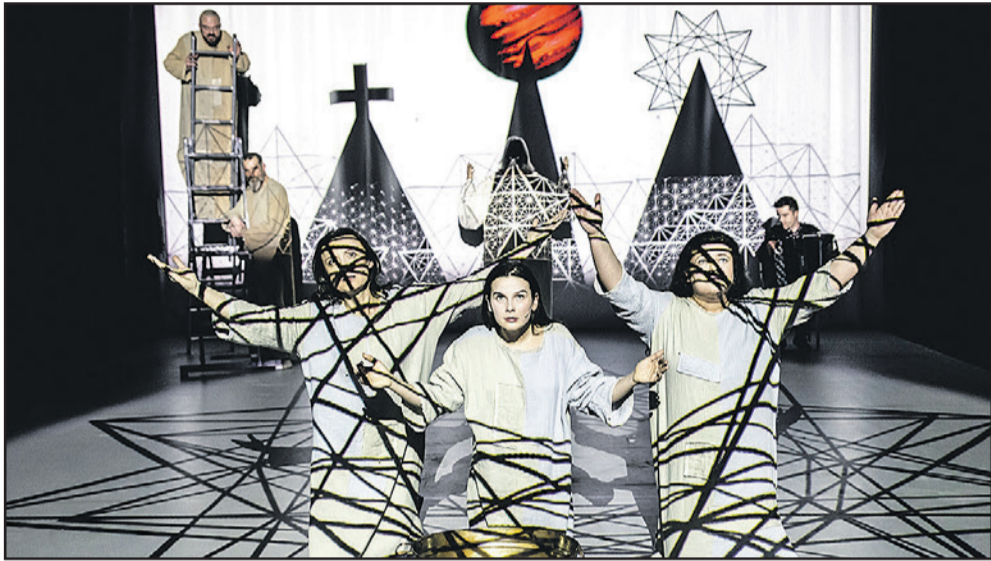


Gdańsk-Osowa, ul. Wodnika 50



Dziewczyna, która podeptała chleb

Hans Christian Andersen napisał „Dziewczynę, która podeptała chleb” ku przestrodze przed pychą, złem, arogancją i przede wszystkim przed brakiem szacunku do świętości, do chleba. Chleb staje się w tym wypadku sacrum, którego lekceważenie kończy się tragicznie – zesłaniem do piekła i wiecznym potępieniem. Czy to przesłanie może mieć miejsce we współczesnym świecie, świecie pełnym egoizmu, pychy, małości, płytkości, braku wzajemnego szacunku, samouwielbienia, a jednocześnie samo zatracenia, chochołowego tańca wokół konsumpcjonizmu?



Może, czy raczej ma miejsce. Stykamy się z tym światem na co dzień, pełnym sprzeczności, pełnym blichtru bez głębi, pełnym powierzchownych ocen, pełnym kłamstwa. Nie istnieją granice, te są przekraczane wielokrotnie i jednocześnie wskazują na bezkarność działań w imię własnego ego, które jeśli tylko zechce uzdrowi nas z wszelkich dolegliwości, dokładnie tak jak w pierwszych scenach spektaklu p.t. „Dziewczyna która podeptała chleb” w Teatrze Wybrzeże (premiery 19.01.2024 r.) kiedy po szamańskich zabiegach człowiek pozbywa się kompleksów i dolegliwości go dręczących, przestaje się jękać i znacznie poprawia się jego pewność siebie.

Wszystko mogę, jestem Panem swojego życia, wszystko dzieje się tak jak chcę - oto credo współczesnego świata z którym zmierzył się twórca spektaklu scenarzysta i reżyser Mariusz Grzegorzek. Jeśli tak to co robi w przedstawieniu Jezus, co chce nam powiedzieć twórca kończąc swoją opowieść pieśnią Wacława z Szamotuł, która jest niczym innym jak modlitwą, prośbą o opiekę Boga?

Cały spektakl złożony jest z pojedynczych, niekoniecznie ze sobą korespondujących etiud teatralnych. W teatrze czułam się jak w remizie oglądając szybko przemijające sceny w rytmie disco. Bez związku, bez ładu, byle było ładnie i z przytupem. Czy tak właśnie wygląda nasz świat, pełen udęczo-

nych, samotnych ludzi? Tak go pokazuje reżyser: mamy tu udęczonej matkę dysfunkcyjnego dziecka, narkomana próbującego wyjść na prostą, telewizyjny program, który okazuje się porażką i okazją do zniszczenia prowadzącego, telewizyjne show: jesteś wielki, jesteś Bogiem. Tymczasem Bóg w tym spektaklu pojawia się jako udęczone i opuszczone przez ludzi. Wierny i oddany pozostaje mu tylko pies.

Pomieszenie z poplątaniem ma miejsce w tym spektaklu, nie się z niczym nie łączy, każda scena jest osobnym teledyskiem pełnym dyskotekowego światła i zamkniętą całością, a jednak dwie opowieści spinają to przedstawienie i powodują że z tego chaosu moż-

na wydobyć sens. Ten, który próbował przekazać twórca pozostaje jego tajemnicą, ja mogę tylko nazwać swoje wrażenia i odczucia, a te są pełne sprzeczności.

Tuż po spektaklu kompletnie nie miałam pojęcia „co autor miał na myśli”. Totalny chaos w głowie i na scenie. Kilka dobrze zagranych etiud teatralnych, to wszystko. Dla

kogo? Dla kogo zostało to przedstawienie przygotowane? To pytanie dręczyło mnie cały czas, aż doszłam do wniosku, iż mamy dwa wyjścia, albo je zlekceważymy, albo potraktujemy poważnie, a wtedy chorał śpiewany na końcu stanie się przesłaniem na resztę życia.

W spektaklu świetnie zagrali: Małgorzata Brajner,

Jerzy Gorzko, Michał Jaros, Karolina Kowalska, Marcin Miodek, Janek Napieralski, Małgorzata Oracz, Marek Tynda, Piotr Witkowski. Muzyka na żywo: Leszek Kołodziejski. Scenariusz i reżyseria: Mariusz Grzegorzek.

Małgorzata Zalewska
fot. **Natalia Kabanow**

Zapraszamy na spotkanie

Gdańsk **Niedziela, 28 I, godz. 15.00**

Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku
pl. W. Bartoszewskiego 1
Sala konferencyjna



Posterunek Straszyn

Działania nowego (neo) mistra sprawiedliwości Adama Bodnara generalnie polegają na łamaniu prawa. Widać to na przykładzie tańca, który wykonuje w/w minister

wokół opanowania funkcji Prokuratora Krajowego (PK) sprawowanej legalnie przez Dariusza Barskiego. Najpierw Adam Bodnar próbował odwołać go pismem, następnie chciał zrobić to zarządzeniem kompetencyjnym, w którym nie przewidział dla niego miejsca, przewidział za to miejsce dla prokuratora Jacka Bilewicza wyciągniętego bezprawnie, niczym królika z kapelusza, jego następcy. A skoro i to nie przyniosło to skutku, to wg najnowszego pomysłu kreatywny minister, Bodnar postanowił ratować swoją decyzję tabliczką na drzwiach z nazwiskiem i nowo wymyśloną funkcją „P.O. pierwszego zastępcy Prokuratora Generalnego – Prokurator Krajowy Jacek Bilewicz”. Zamówioną u grafika, wykonaną i przyklejoną do drzwi urzędującego prokuratora krajowego. - To nie są akty władcze, to nie jest prawo. To jakieś wydarzenia, eventy, ale w ten spo-

sób nie tworzy się prawa ani struktury PK – stwierdził prawowity zastępca Prokuratora Generalnego – prok. Michał Ostrowski. Szkopuł w tym, że to prok. Dariusz Barski jest legalnym szefem PK. Bodnar nie posiada bowiem pisemnej zgody prezydenta na jego odwołanie. Trzeba też pamiętać, że Trybunał Konstytucyjny wydał postanowienie tymczasowe, które mrozi wszelkie działa-

Niebezpieczne działania Adama Bodnara

nia Bodnara w Prokuraturze Krajowej. Powstaje pytanie skąd ta desperacja i upór w łamaniu polskich przepisów prawnych wynikających z ustawy i wewnętrznych regulaminów prokuratury. Po pierwsze PK powołane zostało przez Prawo i Sprawiedliwość ustawą sejmową i została uznana za kolec w zdrowym oku reżimu Tuska. Ale też są i inne powody. Bezprawne działania Bodnara

mogą mieć związek z kilkoma śledztwami wszczętymi, w ostatnich tygodniach przez prokuraturę. Pierwsze dotyczy przejęcia TVP, drugie nielegalnego wkroczenia policji na teren Pałacu Prezydenckiego, w celu zatrzymania posłów Wąsika i Kamińskiego, zaś trzecie jest związane ze śledztwem wszczętym przez Prokuraturę Regionalną w Warszawie, która zbada, czy Adam Bodnar nie przekroczył uprawnień, w trakcie pierwszej próby przejęcia PK, 12 stycznia tego roku. Z kolei uzurpator Bodnara, Jacek Bilewicz miał wpaść we wściekłość, gdy zastępcy Prokuratora Regionalnego przestali do warszawskich sądów oraz służb specjalnych i policji pismo, które ostrzegало te organy przed ewentualnymi skutkami działań Bilewicza. I tak minister sprawiedliwość zrobił z 40 milionowego kraju zagrożonego moskiewską inwazją bantustan. Ciekawe co będzie dalej. Towarzystwo nie ma zamiaru się cofać. A to znaczy, że następnych wyborów parlamentarnych nie mogą przegrać, bo ich następcy wsadzą ich do więzienia z kilkunastu artykułów. Czyli idziemy prostą drogą do dyktatury. Może zamordyzm pasuje wyborcom rządzących obecnie ugrupowań. W każdym razie kilku milionom Polaków na pewno nie. Jesteśmy na prostej drodze do sytuacji, w której albo my, albo oni. A wtedy...

Andrzej Potocki

PIŁKA W GRZE

ARKA SZYKUJE SIĘ DO RUNDY WIOSENNEJ

Po wyjeździe Lechii w ub. tygodniu do Turcji, w czwartek, 25 stycznia, piłkarze lidera I ligi Fortuny podążyli tym samym śladem.



Trenerzy mocno pracują ze swoją ekipą

W grach w Turcji Arkę czeka na pewno nieco egzotyki, gdyż skonfrontują się ze stylami piłkarskimi, z którymi na co dzień się nie mierzą, jak na przykład z reprezentacją Korei Południowej do lat 23.

Podczas dwutygodniowego zgrupowania w tureckiej Antalyi, które odbędzie się w terminie 24 stycznia - 9 lutego, piłkarze Arki rozegrają siedem meczów sparingowych.

sobota 27 stycznia - FK Struga (lider ekstraklasy macedońskiej)
niedziela 28 stycznia - FK Buducnost Podgorica (lider ekstraklasy czarnogórskiej)
wtorek 30 stycznia - FK Radnik Surdulica (16. drużyna ekstraklasy serbskiej)
sobota 3 lutego - reprezentacja Korei Południowej U-23
niedziela 4 lutego - Zoria Ługańsk (14. drużyna ekstraklasy ukraińskiej)
środa 7 lutego - FK Csikszeređa Miercurea Ciuc (10. drużyna drugiej ligi rumuńskiej).

Na południe Europy wyjechała 24-osobowa kadra

Trwający w Arce Gdynia proces zmian właścicielskich nie ma wpływu na ruchy transferowe. Jak się dowiadujemy, nie tylko doszło do porozumienia byłych i obecnych akcjonariuszy odnośnie określenia tzw. mapy drogowej, która ma doprowadzić do zakończenia tego procesu. Jest też zgoda odnośnie zimowego okna transferowego i wspólne stanowisko w sprawie zmian personalnych w drużynie.

Za obecne roszady kadrowe odpowiada jeszcze Michał Kołakowski, obecny prezes i akcjonariusz większościowy Arka Gdynia SA, ale te ruchy są już konsultowane z Marcinem Gruchałą, na razie akcjonariuszem mniejszościowym, który ma odkupić pakiet akcji od Kołakowskiego.

Na razie wypożyczono z ekstraklasy dwóch piłkarzy. Z obu Wojciech Łobodziński jest zadowolony, choć startują z nieco innego pułapu.

- Wydaje mi się, że obaj mogą być wzmocnieniem. Tornike Gaprindaszwili to zawodnik bardzo doświadczony, jest dynamiczny. Ma bardzo dobre dośrodkowanie i uderzenie. Po prostu przychodził do nas jako wzmocnienie, to pewne. Jeżeli chodzi o Huberta Turskiego to jest chłopak do odbudowania. Jak widać ta fizyczność u niego jest na niezłym poziomie, bo pół roku miał już na odbudowę w rezerwach Pogoni Szczecin. Liczę, że ten swój potencjał, o którym mówi cała Polska, w końcu pokaże. To bardzo podobny profil napastnika jak Karol Czubak - ocenia Wojciech Łobodziński, trener Arki Gdynia.

Arka Gdynia - ruchy transferowe zima 2024

Przyszli:

Tornike Gaprindaszwili (paszport: Gruzja, pozycja: skrzydłowy, poprzedni klub: Zagłębie Lubin, wypożyczenie do 30.06.2024 roku)

Hubert Turski (napastnik, Pogoń Szczecin, wypożyczenie do 30.06.2025 roku z opcją pierwokupu)

Odeszli:

Kacper Krzepisz (bramkarz, transfer definitywny, nowy klub: Podbeskidzie Bielsko-Biala).

Luan Capanni (Brazylia/Włochy, pomocnik, zgoda na poszukiwanie nowego klubu).

Jednak na tym transfery się nie zakończą, choć szkoleniowiec na razie nie chce wskazywać konkretnej pozycji, na której oczekuje nowego piłkarza.

- Czekamy. Wydaje mi się, że to kwestia tygodnia. Szukamy po prostu rywalizacji - dodaje trener.

Sytuacja właścicielska

Poza przygotowaniem do sezonu sympatycy Arki emocjonują się nie mniej aktualną sytuacją właścicielską spółki.

Michał Kołakowski, Marcin Gruchała, Dominik Midak i Marek Kosakowski osiągnęli porozumienie w kwestii zmian właścicielskich w Arce Gdynia, a także uregulowania zobowiązań z przeszłości. Teraz te uzgodnienia mają być przekształcone w odpowiednie zapisy w aktach notarialnych. Według wstępnych deklaracji powinno to nastąpić w ciągu dwóch najbliższych tygodni. Następnie ma zostać złożony wniosek do Sądu Okręgowego w Warszawie o zdjęcie „zakazu rozporządzania i obciążenia akcji Arka Gdynia SA”, które obecnie stanowią połowę wszystkich akcji. Jeśli to się dokona, dopiero wówczas będzie mógł się zmienić akcjonariusz większościowy klubu.

Mapa drogowa, która doprowadzi do zmian właścicielskich w Arce Gdynia

1. Umowa na linii Michał Kołakowski - Marek Kosakowski
2. Umowa na linii Michał Kołakowski - Dominik Midak
3. Wycofanie przez Dominika Midaka pozwu z Sądu Okręgowym w Warszawie
4. Sprzedaż 75 procent akcji Arka Gdynia SA przez Michała Kołakowskiego na rzecz Marcina Gruchały

Realizuje się scenariusz nowych ustaleń w ramach akcjonariatu spółki. Z informacji, do których dotarliśmy, i to w dwóch niezależnych od siebie źródłach, wynika, że Michał Kołakowski, Marcin Gruchała, Dominik Midak i Marek Kosakowski osiągnęli porozumienie w kwestii zmian właścicielskich w Arce Gdynia, a także uregulowania zobowiązań z przeszłości. Wszystko to ma zostać być podparte odpowied-

nimi zobowiązaniami finansowymi.

Teraz do pracy przystąpili prawnicy wszystkich stron, aby przyjęte uzgodnienia zostały przekształcone w odpowiednie zapisy w aktach notarialnych. Według wstępnych deklaracji powinno to nastąpić w ciągu dwóch najbliższych tygodni.

Przede wszystkim ma zostać sporządzona umowa zbycia przez Michała Kołakowskiego 75 procent akcji Arka Gdynia SA na rzecz Marcina Gruchały, który obecnie jest mniejszościowym akcjonariuszem i posiada 17 procent akcji piłkarskiej spółki z ulicy Olimpijskiej. Będzie ona miała zapewne warunkowy charakter i jej wejście w życie uzależnione będzie od spełnienia kilku warunków.

Jednym z tych warunków jest umowa między Michałem Kołakowskim a Markiem Kosakowskim, który mógł wcześniej zawrzeć umowę warunkową z Dominikiem Midakiem, który w 2020 roku sprzedał pakiet 75 procent akcji Arka Gdynia SA Michałowi Kołakowskiemu, ale w sierpniu 2023 roku wystąpił do Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie „o ustalenie nieistnienia stosunku prawnego” z tejże umowy, czyli mówiąc potocznym językiem – o odzyskanie tych akcji.

Następnie Kołakowski z Midakiem zawrze już tylko umowę dotyczącą kosztów sądowych i procedury związanej z wycofaniem złożonego pozwu.

Przypomnijmy, że w 2020 roku zapisano w umowie notarialnej, że Kołakowski zapłaci Midakowi 2,5 miliona złotych za nabywane akcje, ale płatności dokonywane będą w ratach rocznych po 500 tysięcy złotych i to tylko wówczas, jeśli Arka występować będzie w ekstraklasie.

Dopiero po podpisaniu tych wszystkich umów, Midak wystąpi do stołecznego sądu o zdjęcie „zakazu rozporządzania i obciążenia akcji Arka Gdynia SA”, które obecnie stanowią połowę wszystkich akcji.

Jeśli to się dokona, dopiero wówczas będzie mógł się zmienić akcjonariusz większościowy klubu, czyli Marcin Gruchała nabydzie akcje od Michała Kołakowskiego. Tym samym w jego rękach znajdzie się 92 procent akcji Arka Gdynia SA.

Struktura akcjonariatu Arka Gdynia SA po sądowym zabezpieczeniu od sierpnia 2023 roku.

300 000 akcji uprawniających do 50 proc. głosów na Zgromadzeniu Akcjonariuszy Spółki - zabezpieczenie na pakiecie Michała Kołakowskiego dokonane na wniosek Dominika Midaka
150 000 akcji uprawniających do 25 proc. głosów na Zgromadzeniu Akcjonariuszy Spółki - Michał Kołakowski
102 000 akcji uprawniających do 17 proc. głosów na Zgromadzeniu Akcjonariuszy Spółki - Marcin Gruchała
30 000 akcji uprawniających do 5 proc. głosów - Ejsmond Club Sp. z o.o.
6 000 akcji uprawniających do 1 proc. głosów - Przemysław Adam
6 000 akcji uprawniających do 1 proc. głosów - Mariusz Czoska
6 000 akcji uprawniających do 1 proc. głosów - Mariusz Delgas

Poza Gruchałą mniejszościowymi akcjonariuszami klubu są jeszcze trzy osoby fizyczne, w tym Przemysław Adam, który zasiada w radzie nadzorczej Arki. Ponadto mniejszościowym akcjonariuszem jest spółka Ejsmond Club, której udziałowcem jest m.in. były reprezentant Polski - Rafał Murawski.

POPI

Drużyna Energa Wybrzeże zaprezentowała się kibicom

Głód żuźla spowodował, że kilkuset kibiców przybyło do Wozowni Artyleryjskiej na Górze Gradowej na prezentację zespołu Energa Wybrzeże Gdańsk, który w sezonie 2024 będzie rywalizował w 2. Speedway Ekstralidze.

W prezentacji, którą prowadziła Joanna Cedrych, dziennikarka stacji Eleven Sport, wzięli wszyscy zawodnicy pierwszej drużyny. Przy okazji kibice mogli poznać również adeptów Młodzieżowej Szkoły Żuźla, wśród nich pierwszą w historii gdańskiego żuźla dziewczynę, zawodników Orlen Akademii Sportu Wybrzeże oraz żuźlowców amatorów z Piratów Gdańsk.



fot. Tomasz Rosochacki/wybrzezegdansk.pl

W części artystycznej wystąpiły grupy taneczne Synthesis i Enzymki Kids Crew.

Zawodnicy pierwszego składu Energa Wybrzeże Gdańsk 2024 - Bartosz Tyburski, Eryk Kamiński, Miłosz Wysocki, Tom Brennan, Mateusz Tonder, Niels-Kristian Iversen, Krzysztof Kasprzak i kapitan Nicolai Klindt - prezentowali się przy dźwiękach wybranych przez siebie utworów muzycznych, które będą grane na gdańskim stadionie po wygranej przez nich biegu.

- Chcemy w sezonie zaprezentować się dla was jak najlepiej i tworzyć widowiska, które przyniosą wam radość. Celem sportowym w pierwszej kolejności jest awans do play-off Speedway 2. Ekstraligi. Gdy znajdziemy się w czołowej szóstce, wyznacz-

my kolejne cele - powiedział Eryk Józwiak. Na zakończenie części oficjalnej "Sto lat" dla babć i dziadków z okazji ich święta zaintonował Krzysztof Kasprzak, a następnie dopingiem popisali się kibice. Po części oficjalnej każdy mógł zdobyć autograf i zrobić sobie zdjęcie z zawodnikami.

TL

Półmetek Gdańskiej Olimpiady Młodzieży w Licealiadzie

Podobnie jak w przypadku Igrzysk Dzieci i Igrzysk Młodzieży Szkolnej rozgrywki Gdańskiej Olimpiady Młodzieży w kategorii Licealiady powoli zbliżają się do półmetka. Jeszcze przed feriami, zarówno uczniowie jak i uczennice szkół ponadpodstawowych zakończą pierwszą rundę rywalizacji w koszykówce, a także piłce siatkowej. Finały wymienionych dyscyplin rozegrane zostaną tuż po zimowej przerwie.



W kategorii Licealiady rywalizowało 986 zawodników reprezentujących 39 gdańskich szkół. Szkoły ponadpodstawowe wystawiły dotychczas 157 reprezentacji. Uczniowie w tej kategorii wiekowej rywalizowali w 8 dyscyplinach sportowych: unihokeju, sztafetowych biegach przelajowych, drużynowym tenisie stołowym, szachach drużynowych, drużynowym badmintonie, pływaniu, koszykówce 3x3, piłce ręcznej.

W klasyfikacji najaktywniejszych szkół, jak dotąd, najwięcej udziałów zanotowało V Liceum Ogólnokształcące oraz XIX Liceum Ogólnokształcące.

Na podium Licealiady najczęściej pojawiali się reprezentanci V Liceum Ogólnokształcącego z Oliwy meldując się w sumie aż dziewięciokrotnie. Po sześć krążków zdobyły reprezentacje Szkoły Mistrzostwa Sportowego Marcina Gortata z Zaspy oraz XIX Liceum Ogólnokształcącego z Wrzeszcza. Po cztery medalowe pozycje sięgnęły III Liceum Ogólnokształcące z Wrzeszcza i XII Liceum Ogólnokształcące z Żabianki.

Do rozegrania wszystkich zaplanowanych tegorocznych rozgrywek międzyszkolnych pozostało jeszcze wiele dyscyplin to klasyfikacja końcowa Gdańskiej Olimpiady Młodzieży zapewne ulegnie zmianie. Póki co wszystko w rękach zawodników.

źródło GZSiSS
fot. Wojciech Czubaszek



Klasyfikacja medalistów Licealiady

MEDAL	SZTAFETOWE BIEGI PRZELAJOWE		UNIHOKEJ		TENIS STOLOWY		BADMINTON		PLYWANIE		PIŁKA RĘCZNA		KOSZYKÓWKA 3X3		SZACHY
	DZ	CHŁ	DZ	CHŁ	DZ	CHŁ	DZ	CHŁ	DZ	CHŁ	DZ	CHŁ	DZ	CHŁ	
ZŁOTY	XII LO	XII LO	III LO	ZSŁ	GORTAT	GORTAT	GORTAT	GORTAT	V LO	VI LO	XII LO	XII LO	XIX LO	GORTAT	V LO
SREBRO	V LO	ZSŁ	V LO	II LO	XIX LO	I LO	I LO	III LO	VI LO	V LO	ZSKW	XXI LO	GORTAT	III LO	IX LO
BRĄZ	III LO	XIX LO	XIX LO	V LO	V LO	V LO	V LO	XX LO	XIX LO	VIII LO	XIX LO	CANRADI NUM	II LO	XX LO	GLA LO

Niespodzianka w mini piłce siatkowej chłopców

Zakończyły się zmagania najmłodszych uczestników Gdańskiej Olimpiady Młodzieży w mini piłce siatkowej chłopców. Turniej finałowy, który zgromadził 8 drużyn męskich, rozegrany został w Szkole Podstawowej nr 27 na gdańskich Srebrnikach.



W pierwszej fazie turnieju drużyny rywalizowały w dwóch grupach grając systemem „każdy z każdym”. Do rundy finałowej awans z każdej grupy zapewniały sobie tylko 2 zwycięskie drużyny. W decydującej fazie turnieju cztery najlepsze zespoły w walce o medale rywalizowały systemem pucharowym.

Nowymi mistrzami Gdańska nieoczekiwanie zostali repre-

zentanci Szkoły Podstawowej nr 85, którzy w finale pokona-

Wyniki grupowe

GRUPA A	1	2	3	4	PUNKTY	MIJESCE
SP 6		2-0	2-0	2-0	6	I
SP 42	0-2		0-2	1-2	0	IV
SP 48	0-2	2-0		2-1	4	II
SP46	0-2	2-1	1-2		2	III

li faworyzowanych kolegów ze Szkoły Podstawowej nr 6.

Trzecie miejsce w tej kategorii, po ciężkich bojach, wywalczyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 48 z Zaspy, którzy w finale B pokonali 2:1 zespół gospodarzy ze Szkoły Podstawowej nr 27.

Tuż po zakończeniu zmagania na parkiecie nastąpiła dekoracja medalistów. Wszystkie drużyny zostały wyróżnione pamiątkowymi dyplomami. Trzy czołowe zespoły uhonorowano pucharami oraz pamiątkowymi medalami.

Organizator, Gdański Zespół Schronisk i Sportu Szkolnego, składa podziękowania wszystkim drużynom biorącym udział w turnieju finałowym gratulując osiągniętych rezultatów jednocześnie zapraszając na kolejne dyscypliny Gdańskiej Olimpiady Młodzieży.

Faza pucharowa:
półfinały: SP 85 – SP 48 2:0, SP 6 – SP 27 2:1
Mecz o 3 miejsce: SP 27 – SP 48 1:2

Mecz o 1 miejsce: SP 6 – SP 85 0:2

Klasyfikacja końcowa
1. Szkoła Podstawowa nr 85
2. Szkoła Podstawowa nr 6
3. Szkoła Podstawowa nr 48
4. Szkoła Podstawowa nr 27
5. Szkoła Podstawowa nr 46
6. Szkoła Podstawowa III STO
7. Szkoła Podstawowa nr 42
8. Szkoła Podstawowa nr 15

źródło GZSiSS
fot. Wojciech Czubaszek

GRUPA B	1	2	3	4	PUNKTY	MIJESCE
SP 27		0-2	2-0	2-0	4	II
SP 85	2-0		2-0	2-0	6	I
III STO	0-2	0-2		2-1	2	III
SP 15	0-2	0-2	1-2		0	IV